

Kim są dzisiejsi spekulanci?

Puls Biznesu, 23.03.2009

Wysoki kurs walut spowodowały duże banki międzynarodowe, które spekulują złotówką – uważa Ireneusz Jabłoński z Centrum im. Adama Smitha

Na rynkach finansowych działa szereg instytucji finansowych, które mają jeden wspólny cel – zarabianie pieniędzy. Ten cel realizują różnymi metodami. Aby odpowiedzieć na pytanie, kim są dzisiejsi spekulanci, musimy skupić się na działalności bankowej. Dzieli się ona na trzy obszary: bankowość detaliczną – usługi adresowane do klientów indywidualnych, bankowość korporacyjną – dotyczącą przedsiębiorstw, i bankowość inwestycyjną – zajmującą się inwestycjami na rynkach finansowych. Te ostatnie prowadzą działalność spekulacyjną.

Goldman & Sachs i reszta

Takie banki inwestycyjne, których istnieje na świecie kilkadziesiąt, to np. Goldman & Sachs, City Morgan, Lemon Brothers. Dysponują one głównie kapitałem anglosaskim, czyli zarówno amerykańskim, jak i brytyjskim. Dalej mamy fundusze inwestycyjne – instytucje, gromadzące pieniądze wyłącznie po to, aby spekulować na instrumentach finansowych. Jednym z takich instrumentów jest waluta.

Banki inwestycyjne i fundusze inwestycyjne odeszły od swojej podstawowej działalności, jaką było pożyczanie pieniędzy, finansowanie przedsiębiorstw i wytwarzanie nowych produktów, koncentrując się na działaniach gry, czyli de facto spekulacji na róż-nych wartościach rzeczywistych i nierzeczywistych. Wartością rzeczywistą są m.in. waluty, ropa naftowa, miedź, złoto.

W ubiegłym roku na rynkach finansowych mieliśmy do czynienia z działaniami spekulacyjnymi, polegającymi na wymuszaniu zmian wartości wspomnianych produktów i zarabianiu na nich.

Doskonałym tego przykładem są wahania ceny ropy. Zaangażowanie się banków inwestycyjnych i funduszy inwestycyjnych w działania spekulacyjne na rynku ropy spowodowało, że w pewnym momencie jej cena wzrosła do 150 dolarów za baryłkę, by dziś spaść do 30.

Manipulowanie złotówką

Działalność takich banków i funduszy inwestycyjnych polega na tym, że grają one albo na wyżkę, albo na niżkę danej waluty. W przypadku Polski mamy do czynienia z grą na niżkę, czyli osłabienie polskiego złotego. Pierwszy najprostszy mechanizm, którym posługują się instytucje inwestycyjne, polega na tym, że dany bank czy fundusz pożycza 100 mln złotych w chwili, gdy euro jest po cztery złote, i gra na osłabienie złotego. Ta gra polega na tym, że dana instytucja wyprzedaje złotówki, które wcześniej pożyczyła, stymulując jednocześnie właściwe dla niej komentarze prasowe, a także komentarze instytucji oceniających kondycję finansową danego państwa czy przedsiębiorstwa. Tak więc w określonej chwili pojawiają się wypowiedzi zawierające podejrzenia, iż ta czy inna waluta będzie tracić na wartości. Wówczas faktycznie ta waluta słabnie. Tak właśnie było w wypadku złotówki.

Do takich działań przyłączają się mniejsi inwestorzy, próbujący uciekać przed dużymi stratami. W ten sposób dysponując nawet niedużymi pieniędzmi, zgodnie z oczekiwaniami tych wielkich instytucji finansowych, wywołują efekt kuli śnieżnej. W pewnym momencie, zgodnie z działaniami i przewidywaniami spekulantów, cena euro osiąga przykładowo 4,80 zł – tak, jak to niedawno miało miejsce w Polsce. Wtedy spekulanci odkupują złotówki, zarabiając po 80 gr na każdym euro, czyli 20 proc. swego początkowego wkładu.

Mały może więcej

Pocieszające jest to, iż w zasadzie działania te nie są w stanie zniszczyć słabej gospodarki czy też gospodarki małego kraju. Dlatego, że wspomniane banki i fundusze atakują walutę, która nie jest jedynym elementem gospodarki. Poza tym muszą one zgromadzić realne pieniądze na prowadzenie działalności spekulacyjnej, co często nie jest takie proste. I choć ich celem jest zmiana kursów danej waluty, biorą jednak pod uwagę możliwość niepowodzenia swych posunięć. W związku z tym instytucje te nie będą działały w dłuższej perspektywie czasowej, co mogłoby zagrozić stabilności wymiany.

Nabraliśmy się na czarny PR

Poza tym działania te skoncentrowane są na rynku walutowym i nie mają bezpośredniego wpływu na gospodarkę – przy zmianie kursu waluty jedni zyskują, drudzy tracą, i ostateczny bilans takiej sytuacji nie jest jednoznaczny. Poszczególne gospodarki tracą wtedy, gdy następuje transfer rezerw obowiązkowych, ponieważ to trwale osłabia poziom waluty. Czyli gdyby nasz bank narodowy, nie mogąc się obronić przed takimi działaniami, posunął się do interwencji oznaczającej transfer naszych rezerw finansowych, przyniosłoby to szkodę naszej gospodarce. Zatem przedsięwzięcia spekulantów w tym wypadku mają na celu krótkotrwałe działania zmierzające do zarobienia na wymuszonej różnicy kursów. Nie muszą przełożyć się wprost na gospodarkę, jeśli tylko dany rząd i narodowy bank nie będą interweniowały.

Nasz rząd i NBP popełnili tu kilka błędów. Jednym z nich był brak reakcji na czarny PR, który nam zafundowały gazety anglojęzyczne. A niestety nie obowiązują żadne regulacje międzynarodowe, zabraniające takich praktyk. Jedyne, co możemy zrobić, to nie dać się sprowokować do działań, na które liczą spekulanci.

Ireneusz Jabłoński

Ekspert i członek zarządu Centrum im. Adama Smitha